Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 **Allenstein (Olsztyn), na wtorek 1 lutego 1938** **Nr. 25**

W dniu imienin
Dostojnego Prezydenta Polski

Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej... Któż nie widział przynajmniej podobizny Tego, który zajmuje najwyższe stanowisko w Polsce? — Wysoka, dostojna postać, wyniosłe czoło, okolone srebrnym włosem, i głębokie spojrzenie mądrych oczu... Twarz, nacechowaną równocześnie mądrością i dobrocią. — Oto zewnętrzny wizerunek Tego, który wielkimi zaletami umysłu, duszy i serca zjednał sobie szacunek i miłość swego narodu, a głębokie poważanie zagranicą.

Urodzony w dniu 1 grudnia 1867 roku — w tym samym roku i miesiącu, co Józef Piłsudski — w Mierzanowie w powiecie ciechanowieckim, jako potomek rodziny, w której z pokolenia w pokolenie przechodził nakaz walki o niepodległość. Tradycje rodzinne, wpływ ojca-powstańca Faustyna Mościckiego i matki, znanej działaczki narodowej, Stefanii z Bojanowskich, kształtowały od zarania serce, duszę i charakter dziecka.

Po ukończeniu szkoły w Warszawie, Ignacy Mościcki odbywa dalsze studja w Rydze na wydziale chemii technicznej, biorąc żywy udział w ruchu akademickim i społecznym.

Następnie przenosi się do Warszawy, oddając się pracy niepodległościowej. Wkrótce jednak, z powodu represji ze strony zaborców, zmuszony zostaje do opuszczenia kraju i udaje się do Londynu w towarzystwie swej niedawno poślubionej małżonki — Michaliny z Czyżewskich, która zarówno na obcej ziemi, jak i później w Ojczyźnie, była Mu najwierniejszą i najbardziej oddaną towarzyszką. Pięcioletni pobyt w Londynie, w czasie którego po raz pierwszy zetknął się z Józefem Piłsudskim, upływa wśród ciężkiej i trudnej walki o byt, prowadzonej w obcym kraju i wśród obcych ludzi. Pomimo pracy zarobkowej znajduje Ignacy Mościcki czas na pracę naukową, stając się równocześnie jednym z najczynniejszych działaczy konspiracyjnej pracy niepodległościowej.

W roku 1897 Ignacy Mościcki przenosi się do Szwajcarii; przez 4 lata pełni obowiązki asystenta na Uniwersytecie w Fryburgu, a od 1901 r. rozpoczyna samodzielną pracę twórczą w swym zawodzie. Pod koniec 1912 r. powraca do kraju, powołany na katedrę elektrochemii i chemii fizycznej w szkole politechnicznej lwowskiej.

Do pracy profesorskiej zabiera się z zapałem, opracowuje szereg własnych pomysłów, oddając na ich realizację własne aparaty i maszyny ze swego laboratorium fryburskiego. Wielka wojna zatrzymuje wykonanie wielu projektów. Założony we Lwowie w r. 1916 Instytut badań naukowych i technicznych rozwija się świetnie pod osobistym kierownictwem profesora Mościckiego, a w r. 1922 zostaje przeniesiony do Warszawy, jako Chemiczny Instytut Badawczy i dzisiaj stanowi centrum pracy dla całej Polski.

Z działalnością naukową prof. Mościckiego idzie w parze Jego działalność obywatelska. Oddany całą duszą i sercem idei niepodległości, należy do tych, którzy ruch ten wspierają moralnie i materialnie, oddając na jego usługi wszystko. Stoi niezachwianie na stanowisku ideologii Józefa Piłsudskiego. Małżonka Jego, śp. Michalina, otacza swą opieką legionistów i peowiaków; dwaj synowie na pierwszy zew pośpieszają do Legionów, a jedyna ich córka w kilka lat później, bierze czynny udział w walce o polskość Lwowa, w szeregach Ochotniczej Legii Kobiet.

W Ojczyźnie już niepodległej, jako jeden z pierwszych staje Ignacy Mościcki przy warsztacie pracy: po przyznaniu Polsce części Górnego Śląska, obejmuje przejęte z rąk niemieckich fabryki związków azotowych w Chorzowie. Na tym stanowisku oddaje nieocenione wprost usługi polskiemu przemysłowi chemicznemu. Nie miejsce tutaj na wyliczanie i opisywanie Jego wspaniałych rozpraw naukowych, których ogłosił kilkadziesiąt i Jego świetnych wynalazków, które zjednały Mu sławę całego świata, znajdując zastosowanie w całym szeregu państw. W uznaniu wielkich zasług naukowych Ignacy Mościcki mianowany został doktorem honoris causa Uniwersytetu w Paryżu, profesorem honorowym Politechniki lwowskiej i warszawskiej, doktorem honoris causa Uniwersytetu w Dorpacie, jest założycielem i członkiem Akademii i Nauk Technicznych oraz członkiem całego szeregu najpoważniejszych towarzystw naukowych. Wkrótce też, z inicjatywy Ignacego Mościckiego, powstają w Polsce dwie inne, pokrewne zakładom chorzowskim, instytucje w Knurowie na Górnym Śląsku i w Mościcach. Wszystkie te trzy fabryki byt swój opierają przeważnie na produkcji sztucznego nawozu, który znajduje coraz większe zastosowanie w rolnictwie, a przecież przeszło 70 procent ludności Polski pracuje w roli.

Gdy w maju 1926 r. Józef Piłsudski nie przyjął wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na stanowisko to zaproponował Ignacego Mościckiego. Nie sama tylko przyjaźń kierowała w tym wypadku Marszałkiem, ale i wielkie zaufanie i wiara głęboka w to, że człowiek o umyśle tak światłym i ścisłym najlepiej odpowie wielkim zadaniom.

Ignacy Mościcki, przyjaciel Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, i uczony światowej sławy, nie jest z tych, co „przyszli do gotowego". Nie jest z tych, co przyglądali się tylko, z bliska czy z daleka, krwawym zmaganiom rodaków o niepodległość Ojczyzny — by potem w wolnej już Rzeczypospolitej z plonów tej walki korzystać.

Wiemy, że Ignacy Mościcki sam był w szeregach tych, co w podziemiach konspiracji walczyli o Polskę, że całe Jego życie było wypełnione ciężką pracą i ciężkim zmaganiem. A jako Przydent Rzeczypospolitej, w działaniach swych nie kierował się nigdy prywatą, — bo każdy czyn Jego powstaje z myślą służenia Polsce.

Dla Prezydenta Ignacego Mościckiego dobro Rzeczypospolitej Polskiej jest najwyższym prawem!

Polska przywiązuje wagę do treści współpracy międzynarodowej

Genewa. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów minister J. Beck wygłosił następujące przemówienie:

„Wysłuchałem z uwagą przemówień wybitnych członków Rady z okazji otwarcia setnej sesji Rady Ligi Narodów. Wydaje mi się, że można w nich znaleźć żywe zainteresowanie przyszłością prac międzynarodowych w ramach jakiejś organizacji stałej. Jeśli chodzi o mój Rząd, to zainteresowanie to ujawnił on przy wielu okazjach.

Równocześnie przemówienia dzisiejsze wykazują zrozumienie dla obecnej sytuacji, która niestety tak znacznie odbiega od celów i przesłanek, jakie sobie zakreślono w chwili organizacji Ligi Narodów. Miałem sposobność sprecyzować ostatnio punkt widzenia mego Rządu na te sprawy. Poglądy, którym dałem wyraz w naszym parlamencie, będą oczywiście miarodajne dla naszego postępowania zarówno na terenie Ligi Narodów, jak i w innych dziedzinach stosunków międzynarodowych. Współpracując z innymi państwami, szukać będziemy zawsze równowagi pomiędzy prawami a obowiązkami.

Rząd, który mam zaszczyt reprezentować, przywiązuje przede wszystkiem wagę do treści współpracy międzynarodowej, a zmianę czy ewolucję form uważa za czynnik mniej ważny.

Konstatując, że w dzisiejszych warunkach istotne decyzje muszą być pobierane indywidualnie przez rządy suwerennych państw, w pełnym poczuciu własnej odpowiedzialności, stwierdzam, że Rząd Polski dążyć będzie do tego, ażeby jego decyzje przyczyniały się do utrwalenia stosunków pokojowych i przyjaznej współpracy między wszystkimi państwami.

×

Zgodność poglądów Polski i Anglii.

Londyn. „Times", donosząc o rozmowie min. Becka z min. Edenem, stwierdza, iż wynikiem jej było uzgodnienie poglądów obu ministrów w sprawie deklaracji Polski i W. Brytanii na sesji Rady Ligi.

Również inne dzienniki podkreślają zgodność poglądów, jaką ujawniła rozmowa min. Becka z min. Edenem w sprawie oświadczenia na posiedzeniu Rady Ligi.

Prasa angielska zaznacza, że ostatnie prywatne rozmowy zapewniły Lidze Narodów ostrożne i troskliwe traktowanie, jak to się należy choremu. Liga jest bowiem w tej chwili pacjentem, z którym należy obchodzić się delikatnie.

Polska domaga się sprawiedliwego podziału surowców

Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów złożył delegat polski Tytus Komarnicki ważne oświadczenie w sprawie podziału surowców kolonialnych, zaznaczając:

Przedstawiając, ujęty w tradycyjną formę, raport komitetu ekonomicznego, pragnę zaznaczyć, że nie uważam rezultatów prac tego komitetu za zadawalające. Sprawozdanie komisji dla surowców przyniosło pewien zawód państwom, które żywiły nadzieję, że w wyniku akcji przedsięwziętej z inicjatywy rządu brytyjskiego w łonie Ligi Narodów, prace komisji dla surowców doprowadzą do rezultatów bardziej konkretnych. Mimo to jednak raport komisji surowców zawierał szereg sugestii zdolnych w pewnej mierze złagodzić istniejące dziś trudności. Tymczasem sposób, w jaki komitet ekonomiczny ujmuje sprawozdanie, świadczy, że **komitet ten nie uczynił należytego wysiłku, aby zrozumieć sytuację państw, które nie posiadają nalezytego dostępu do surowców.** Zagadnienie to zostało postawione w Lidze Narodów pod kątem widzenia ekonomicznym i w tym sensie było dotychczas badane. Jest oczywiście rzeczą trudną dokonać całkowitego rozdziału między polityczną, a gospodarczą stroną zagadnienia. Jednak z chwilą, gdy komisja surowców wzięła już pod uwagę względy natury politycznej, nie rozumiem dlaczego organ techniczny, jakim jest komitet ekonomiczny, uznał za właściwe zmniejszyć jeszcze bardziej wartość praktyczną wyników, osiągniętych przez komisję surowców. Z drugiej strony uważam, iż nie było właściwe ograniczenie kolonialnego znaczenia tego zagadnienia, ponieważ niezużyte zasoby kolonialne mogłyby dać państwom, pozbawionym surowców, poważne możliwości rozwojowe.

Jeżeli chodzi o zagadnienie surowcowe, którego doniosłość została niedawno podkreślona przez delegata rządu polskiego na drugiej komisji Zgromadzenia, to rezultaty w tej sprawie również nie mogą być uważane za zadawalające. Trudno jest

zaprzeczyć doniosłości, jaką problemy te posiadają dla perspektywy rozwojowych niektórych państw oraz dla sprawy obrotów międzynarodowych we wszystkich dziedzinach. Trudno też zaprzeczyć, że znaczenie ludnościowe międzynarodowych stosunków gospodarczych (nie mówiąc już o stosunkach politycznych), traktowane było dotychczas w łonie Ligi, jako sprawa drugorzędna. **Rząd polski sądzi, że żadna poważna racja nie sprzeciwia się stworzeniu specjalnego organu, którego zadaniem byłoby badanie tych zagadnień, zwłaszcza, że istnieje już w tej dziedzinie mnóstwo materiałów zebranych przez urzędowe instytucje oraz uczonych o światowej sławie.**

Wskazując dalej na konieczność przyśpieszenia prac i decyzyj, dotyczących spraw ludnościowych, deklaracja polska wyraża nadzieję, że uwagi i żądania polskie wzięte zostaną pod rozwagę przez organizacje ekonomiczne i finansowe Ligi w momencie, gdy zajmą się one ponownie kwestią ludnościową.

Sowiecka broń dla Chin

Londyn. Agencja Reutera donosi z Pekinu i Hankau o pogłoskach, według których Sowiety miały dostarczyć Chinom znacznej ilości broni i sprzętu wojennego; w miarodajnych kołach północnych Chin potwierdzają te wiadomości.

Sowiety dostarczają Chinom prawie wyłącznie samochodów pancernych i samolotów. Uważni obserwatorzy naliczyli w ostatnich dniach 600 samochodów pancernych i 200 szybkich samolotów bojowych, które w tych dniach minęły miasto Sinking w kierunku Kansu. W transporcie samolotów znajdowało się też kilka maszyn wielosilnikowych.

Równocześnie donoszą z Sinking, że w okolicach tego miasta naprawia się i poszerza wszystkie drogi, prowadzące do granicy sowieckiej, celem ułatwienia dostaw sprzętu wojennego.

Wyzwiska z loży doplomatycznej

Na pierwszym tegorocznym posiedzeniu parlamentu czeskiego doszło do hałaśliwych scen. Pod czas obrad nad projektem ustawy o handlu opium użył pewien kom. czeski obelżywych słów na stronnictwo rolnicze. Przewodniczący stronnictwa przerwał komuniście jego wywody, wołając, że wszystko, co komunista powiedział, jest kłamstwem; po tym zatargu posłowie rolniczy wyszli z sali obrad.

W tej chwili jakiś osobnik zaczął wykrzykiwać z loży dyplomatycznej na wychodzących posłów i rzucał pod ich adresem ordynarne wyzwiska, których częściowo w hałasie nie można było zrozumieć. Krzykacz, którego nawet straż parlamentarna nie mogła uspokoić, został później rozpoznany jako senator komunistyczny.

Aktualność zagadnień palestyńskich

Genewa. Zagadnieniem, które wysuwa się na pierwszy plan rozmów, prowadzonych na marginesie oficjalnych obrad genewskich, jest sprawa Palestyny.

Rząd brytyjski został we wrześniu r. b. upoważniony przez Radę Ligi do przedstawienia nowej propozycji podziału Palestyny. **Rząd brytyjski** — według oświadczenia min. Edena, złożonego na poprzedniej sesji Rady Ligi — zamierza wysłać do Palestyny nową komisję rządową, któraby przeprowadziła zmiany w planie podziału Palestyny, opracowanym ub. roku przez brytyjską komisję, na czele której stał lord Peel. Dotychczas brytyjska komisja rządowa do Palestyny nie wyjechała.

Jak się dowiadujemy, zagadnienie palestyńskie było przedmiotem rozmowy między min. Beckiem i min. Edenem. Poza tym odbyła się konferencja delegacji polskiej i brytyjskiej, poświęcona również sprawom palestyńskim

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w dn. 31-ym marca r. b. upływa okres ośmiomiesięczny, na który rząd brytyjski — w obliczu zamieszek w Palestynie — ustalił wyjątkowo niską kwotę emigracyjną. Przed upływem tego terminu rząd brytyjski ma ogłosić nową kwotę emigracyjną na okres następny, prawdopodobnie półroczny, lub roczny. Organizacje sjonistyczne podjęły usilne zabiegi, mające na celu uzyskanie kwoty emigracyjnej, znacznie wyższej, aniżeli obowiązująca obecnie.

Rolnictwo niemieckie w Polsce obradowało

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zebranie niemieckiej organizacji rolniczej „Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft" (w skrócie Welage). Udział był niezmiernie liczny, toteż trzeba było prócz sali w Domu Rzemieślniczym wynająć jeszcze salę Ogrodu Zoologicznego.

Przewodniczył prezes zarządu dr. Sondermann. Prócz nacz. Urzędu Wojewódzkiego p. Kulczyckiego w zebraniu uczestniczył niemiecki **kons. gen. dr. Walter**, senator Hasbach i inni.

Główny referat wygłosił dr. Sondermann, który m. i. wystąpił z krytyką reformy rolnej i — co charakterystyczne — powołał się przy tym na umowę polsko-niemiecką z listopada 1937 r. w sprawie mniejszości.

Francja ma już dosyć sojuszu z Sowietami

Londyn. Według „Daily Mail" w dobrze poinformowanych kołach oczekują, iż nowy rząd francuski zmieni wkrótce orjentację polityki francuskiej. Francja uwolni się zapewne, podkreśla „Daily Mail" od zobowiązań sojuszu francusko-sowieckiego. W czasie podróży min. Delbosa kilkakrotnie zwracano mu uwagę na to, że sojusznicy Francji w Europie środkowej nie chcieli by być wciągnięci do wojny, w której, mimo swych sympatyj do Francji, nie mogliby uczestniczyć.

Pogląd, że sojusz francusko-sowiecki jest ciężarem raczej, niż korzyścią poparty jest, zdaniem dzinnika, przez opinię francuskiego sztabu generalnego, który uważa armię lądową i powietrzną Sowietów za całkowicie wystarczającą do prowadzenia współczesnej wojny europejskiej. Pierwszym rezultatem nowej orjentacji francuskiej jest, zdaniem „Dialy Mail" nacisk, wywierany w Pradze w kierunku zaspokojenia pretensji mniejszości niemieckiej w Czechach.

Odnowienie historycznych zabytków w Hiszpanii

Paryż. KAP. W Granadzie utworzyła się w tych dniach specjalna komisja dla odnowienia dzieł sztuki i architektury, zniszczonych przez hiszpańskich komunistów w czasie wojny domowej. Wandalizm marksistów dokonał w niektórych miejscowościach wprost potwornego dzieła zniszczenia. W Asturii nie ma ani jednego nie zdemolowanego ołtarza. Dzięki inicjatywie powyższej komisji przystąpiono już do odnowienia kościołów w Toledo i Siguenza.

Przewóz poczty samolotami

W Berlinie zakończyły się obrady międzynarodowej konferencji IATA (International Air Traffic Association), w której wzięło udział 65 osób, reprezentujących 25 towarzystw lotniczych. Polskie linie lotnicze „Lot" reprezentowane były przez wicedyrektora inż. L. Zejferta i prokurenta T. Ciąglińskiego.

Pośród szeregu doniosłych uchwał wybija się na czoło decyzja przewozu samolotami całej poczty, bez specjalnych dopłat w obrocie europejskim. Uchwałę tę przyjęły: Polska, Anglia, Francja, Włochy, Niemcy, Holandia, Szwajcaria i Szwecja.

W związku z tym dowiadujemy się, że w lutym odbędzie się wspólna konferencja przedstawicieli linii lotniczych z ministerstwami poczt poszczególnych państw, na której będzie ostatecznie uzgodniona sprawa przewożenia samolotami poczty w obrocie europejskim bez specjalnych dopłat.

Olbrzymia lawina śnieżna zasypała Morskie Oko

Zakopane. Ze stoku Miedzianego, t. zw. żlebu Burego niebywałych rozmiarów lawina spadła z tak wielką siłą na Morskie Oko, że załamała powłokę lodową na około ⅓ powierzchni jeziora. Lawina roztrzaskała w drzazgi na brzegu łódź.

Podczas obsunięcia się lawiny zajętych było na brzegu dwuch ludzi wyrębem lodu, z których jednego lawina przeniosła na drugi brzeg jeziora, skąd powrócił cały, a drugiego, niejakiego Bachledę z Zakopanego, nie odnaleziono i zachodzi obawa, że został on przygnieciony zwałami śniegu względnie, że wepchnięty siłą lawiny dostał się pod lód.

Masy powietrza poruszone siłą spadającej lawiny powygniatały w pobliskim schronisku większą część szyb, wyrządzając znaczne szkody. Zawezwane natychmiast Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wyruszyło do Morskiego Oka celem poszukiwania zaginionego Bachledy.

Zbrojenia Syjamu

Tokio. Przedstawiciel ministerstwa marynarki oświadczył w związku z doniesieniami zagranicznymi o zbrojeniach Syjamu przy pomocy Japonii, że Syjam zbroi się celem zapewnienia swej obrony i że te zbrojenia nie powinny obchodzić mocarstw. Japonia dostarczyła marynarce syjamskiej kilku okrętów, natomiast w marynarce tej nie ma instruktorów japońskich.

Żydzi zamordowali Araba

Jerozolima. W dzielnicy żydowskiej zabito Araba. Wobec coraz częściej powtarzających się w ostatnich dniach zajść, kontrola policyjna i wojskowa na drogach, prowadzących z Jerozolimy do Jaffy i Hebronu została wydatnie wzmocniona. Podróżni odbywający drogę samochodami i autobusami są rewidowani.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

M. B. LEPECKI

Historia Białej Cariny i Annibia Metysa

(Opowieść egzotyczna.)

6)

Nie była to zwyczajna i prosta przejażdżka, lecz uciążliwa, wiele setek kilometrów licząca podróż. Przez poważne ostępy dżungli nie prowadził jakiś szeroki szlak, czy szosa, lecz ledwie dostrzegalna, mała, kręta i wąska ścieżka tropowa, po której częściej przebiegał zwierz dziki, lub niemniej dziki Indianin, aniżeli człowiek biały.

Takiemi to ścieżkami, w ponurą, bezgraniczną puszczę, zapuścił się Pedro z córką, chcąc ją uchronić przed małżeństwem z człowiekiem ze znienawidzonej, mieszanej rasy.

Jak zwykle w puszczy ludzie biali, tak również i Pedro udawał się w podróż uzbrojony od stóp do głów i zaopatrzony w dużą ilość amunicji. Nawet Carina nosiła przy boku małego kalibru „Shmita", chociaż jej znękana i smutna twarz zupełnie nie licowała z tem uzbrojeniem.

Gdy słońce wzbiło się już wysoko i lada chwila miało dosięgnąć zenitu, Pedro zadecydował, że czas zatrzymać się na obiad i koniom dać wytchnąć.

Wybrali niewielką kampinkę przy strumieniu, rozsiodłali muły i uwiązane na sogach puścili na trawę. Sami zabrali się do przypiekania szarki (suszone mięso).

Jeszcze jednak woń pieczonego mięsa nie zdążyła nawet podrażnić podniebienia zgłodniałego kolonisty, gdy jego uszu doszedł daleki, tem niemniej jednak wyraźny, tętent kopyt końskich, czy też mulich.

Zaniepokojony Pedro dobył natychmiast rewolweru, opatrzył go starannie i czekał spokojnie. Carinie kazał szorstko, aby schowała się w wielkich liściach kanny i nie ważyła pokazywać, choćby niewiedzieć co miało być.

Tętent kopyt co chwilę stawał się wyraźniejszy i co chwilę bliższy, biegł szerokiem echem daleko po lesie, odbijał się od wyniosłych skał brzegów strumienia, ale zawsze wracał do siwego starca, z rewolwerem w ręku czekającego na coś nieznanego, — wżerał się w jego zmęczone życiem, znękane serce, aż wreszcie stary kolonista pochylił głowę, a w oczach zabłysły mu łzy — gość dotychczas nieznany.

V.

Otoczyła go chmara dzikich jeźdźców. Spojrzał po ich skrzywionych nienawiścią i złością twarzach, zauważył zmącony wódką wzrok i wyczytał w nich wyrok nieodwołalny, jedyny.

— Ora, Pedro Velho, a dokąd to jedziesz bez pożegnania? — rzucił pytanie jeden z kabokli.

— Do miasta — krótko odparł stary kolonista.

— Zostań lepiej z nami — padło z gromady konnych.

— Pojadę.

— Ej, lepiej zostań.

— Nie zostanę, poco po próżnicy gadacie?

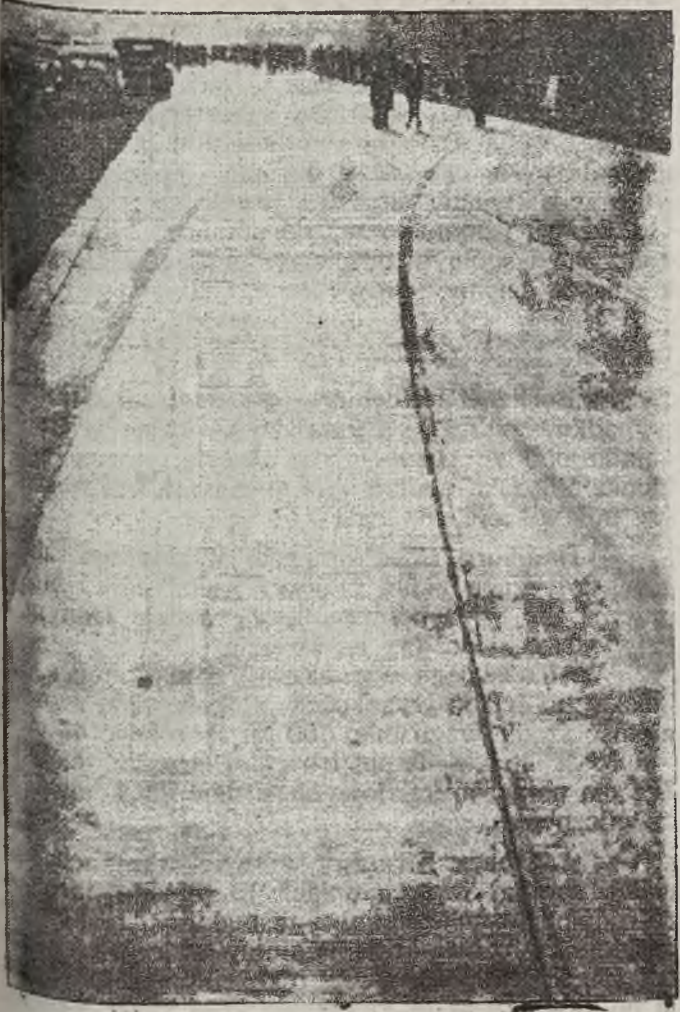
— Widzicie i słyszycie, compadres, co ten gringo, ten przybłęda europejski mówi? Niechce mu się z nami, leśnymi ludźmi, zostać, dzicy my dla niego, córkę nam zabiera, za naszego człowieka nie chce wydać! — krzyknął w niebogłosy jakiś pijany kaboklo.

— A gdzie Carina? — zawołał Fernando, przyjaciel Annibia.

— Prawda, gdzie Carina, gdzieś ją podział, stary wilku? Zewsząd zaczęły padać pytania: co zrobił z dziewczyną i gdzie ją schował.

Zaraz zeskoczyło kilku kabokli z koni i wypatrzyli drżące dziewczę, skryte w putingowych zaroślach.

(Dokończenie nastąpi.)



Na autostradzie Frankfurt n. M. — Darmstadt, przy kilometrze 9, zaszedł podczas jazdy próbnej wypadek, którego ofiarą padł znany niemiecki wyścigowiec samochodowy Rosemeyer. Na obrazku widzimy ślady kół samochodu‘ który przez silny wicher uniesiony z normalnego kierunku, ze środka ulicy rzucony został o nasyp mostowy który widzimy w tyle.

Otwarcie jubileuszowego 1000-nego roku św. Stefana króla Węgier

Budapeszt. KAP. Położone na południe od Budapesztu ćwierć miliona mieszkańców liczące miasto Szekesfehervar (po łacinie Alba Regia, Stuhlweissenburg po niemiecku i Bielehrad po słowiańsku), założone przed wiekami na miejscu starej osady rzymskiej Floriana, szczyci się tym, że stąd promieniowała apostolska i polityczna działalność św. Stefana, twórcy i budowniczego Węgier, że przez dłuższy czas było miastem koronacyjnym królów węgierskich i w okresie od 1543—1688 miejscem ich wiecznego spoczynku. W tym też mieście, gdzie w murach obecnego pałacu biskupiego mieszczą się resztki kościoła wystawionego przez św. Stefana, rozpoczęły się obejmujące cały kraj uroczystości jubileuszowe ku czci tego świętego Patrona Węgier.

W miejscowej katedrze pod wezwaniem św. Stefana, wzniesionej w 1758 r., ks. Biskup Shvoy odprawił pontyfikalną Mszę św. w obecności ministra wyznań Homana i licznych przedstawicieli władz kościelnych, cywilnych i wojskowych. Po południu w sali miejskiej odbyła się wspaniała akademia z przemówieniami ministra Homana i biskupa Shvoya. Miasto całe przybrane było odświętnie flagami narodowymi.

Wieś starców we Francji

Trzynaście kilometrów na północ od Péronne, między okopami wojny światowej położona wieś Liéramont, z której po wojnie nie pozostał kamień na kamieniu, została po wojnie światowej odbudowana.

Liéramont jest dzisiaj w północnej Francji wsią, którą Francuzi powszechnie nazywają „wsią starców". We wsi tej połowa ludzi, to ludzie starzy, a wiek sześciu z nich waha się w granicach od 90 do 100 lat. 21 mieszkańców liczy od 80 do 90 lat a ponad 100 mieszkańców liczy od 70 do 80 lat życia.

Ta długowieczność mieszkańców Liéramont tłómaczy się nie tylko zdrowiem jej mieszkańców, ale również tym, że po wojnie światowej przyrost naturalny niesłychanie się zmniejszył. Ci nieliczni mieszkańcy wioski, którzy zdołali ujść z życiem ze straszliwych walk wojennych, byli już prawie starymi ludźmi, a młodzi nie pozostali wierni zawodowi swoich ojców i powędrowali do mniejszych miast Francji, gdzie po wojnie światowej wskutek braku ludzi wytworzyły się duże możliwości zarobkowe.

Rekordowa wieś włoska

Padwa. We wsi San Giustina, w pobliżu Padwy, liczącej 6000 mieszkańców, żyje 178 rodzin, z których każda ma ponad 7 synów. Jedna rodzina ma 14 synów, 1—13, 10 rodzin — 12, 10—11, 23—10, 25—9, 38—8, oraz 70 rodzin po 7 synów.



W czasie przeglądu oddziału milicji zaprowadził Mussolini nowy sposób maszerowania tak zwany „Passo Romano". Oddział ten maszerował poraz pierwszy twardym krokiem i wyprostowanymi kolanami przypominając niemiecki „Parademarsch".

Wielkie powodzenie baletu polskiego w Berlinie

Berlin. Występ baletu polskiego w Berlinie, który odbył się w „Deutsches Opernhaus" przyniósł 10 tys. marek dochodu. Połowa tej sumy przeznaczona została na rzecz pomocy zimowej w Niemczech. Druga połowa złożona została przez ministra propagandy Goebbelsa na ręce ambasadora Rzplitej w Berlinie na polskie cele dobroczynne w Berlinie.

Berlin. W salonach ambasady polskiej odbył się z okazji uroczystego przedstawienia baletu polskiego raut z udziałem paruset osób. Na raut przybyli minister propagandy dr. Goebbels, minister spr. zagr. von Neurath, minister gospodarki Funk, minister Lammers, sekretarze stanu Hanke i Koerner, szef protokółu dyplomatycznego von Buelow-Schwante, szef prasowy Rzeszy, dr. Diettrich, kierownik Instytutu Niemiecko-polskiego, rektor Arnim, czołowi przedstawiciele sztuki, nauki, życia towarzyskiego, wyżsi wojskowi. Obecny był również, obok członków ambasady, konsulatu generalnego i innych polskich placówek, przybyły do Berlina b. minister W. Jędrzejewicz. W przyjęciu wzięli udział tancerze i tancerki baletu polskiego.

Podziemna robota w Belgii

Jak donosi z Antwerpii specjalny korespondent londyńskiego „Catholic Herald" **w Belgii obecnie wre podziemna robota, zmierzająca do wywołania przewrotu.**

Belgijski „Front ludowy" jest obecnie świetnie zorganizowany i oczekuje stosownej chwili, kiedy będzie mógł przystąpić do bezpośredniej decydującej akcji. „Wiem z poważnych źródeł — pisze korespondent „Catholic Herald" — że belgijski Front ludowy jest bezpośrednio związany z organizacją wolnomyślicieli tamtejszych. **Ruch bezbożników w Belgii stale wzrasta**: obecnie są oni zorganizowani w 200 sekcjach i liczą ok. 10 tysięcy zrzeszonych. Poprzedni rząd nie zgodził się na zwołanie zjazdu wolnomyślicieli do Brukseli. Obecnie jednak pod naciskiem skrajnej lewicy rząd zezwala na intensywną propagandę komunistów, współdziałających ze związkami wolnomyślicieli. Ta propaganda nosi charakter systematycznej roboty, zakrojonej na wielką skalę. Każda „jaczejka" komunistyczna na terenie Belgii, a jest ich 600, wydaje co miesiąc przeznaczony dla danego okręgu specjalny cyrkularz, w którym zamieszczane są różne kwestie z życia mas pracujących w fabrykach, w handlu i w administracji państwowej. Te cyrkularze docierają do mieszkańców wsi i przedmieść, do robotników w fabrykach, do żołnierzy w koszarach. Obliczają, że ilość tych cyrkularzy rozrzuconych systematycznie po całej Belgii, wynosi rocznie z górą milion...

„Niestety katolicy belgijscy nie zdają sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa, z jakim ta propaganda komunistyczna jest związana. **Hierarchia Kościoła w Belgii rozumie jednak to niebezpieczeństwo** i ostatnio kardynał Van Roey, arcybiskup Malines, prymas Belgii, wydał specjalne rozporządzenie, zalecające duchowieństwu i wiernym jednomyślność nawet w sprawach politycznych — a to wobec wzrastającej grozy czerwonej propagandy. Katolicy belgijscy — jak dotychczas — nie osięgnęli jedności w sprawach polityki bieżącej i w projektach dotyczących reform społecznych — przez co znacznie osłabiają swe siły...

Rozpraszają oni swe siły w osobistych sprzeczkach i małostkowych kłótniach — i to w czasie, kiedy groźne czerwone niebezpieczeństwo zbliża się już do bram Belgii. Najwyższy czas, aby katolicy belgijscy zebrali wszystkie siły do odparcia ataku, gdyż jutro może być już za późno" (por. „Behind the Socialist Scenes in Belgium").

Wielki wybuch w prochowni pod Rzymem

20 osób zabitych, kilkuset rannych.

Rzym. W prochowni w m. Colle Ferro w odległości ok. 50 km. od Rzymu nastąpił straszliwy wybuch. **Dotychczas stwierdzono 20 zabitych i kilkuset rannych.** Przyczyny wybuchu nie są narazie ustalone. Wedle doniesień agencji Stefani był to nieszczęśliwy wypadek.

Do południa wydobyto spod gruzów około 10 trupów. Na miejsce katastrofy wyjechały z Rzymu władze oraz 70 samochodów sanitarnych. Popołudniu na miejsce katastrofy udał się król i Mussolini. Z Rzymu wysłano oddziały piechoty, saperów i karabinierów, które otoczyły miejsce katastrofy kordonem w promieniu kilku kilometrów. Prochownia zatrudniała około 12 tys. robotników.

Rzym. Oficjalny komunikat wydany w sprawie wybuchu w prochowni Colle Ferro, głosi, iż ofiarą katastrofy padło wielu zabitych. Ponadto jest kilkudziesięciu rannych, przeważnie lekko. Dotychczasowe dochodzenie ustaliło, iż wybuch nastąpił na skutek nieostrożności jednego z robotników, który rozbił balon ze zgęszczonym powietrzem.

Prawo serii jest nieobłagane. W ciągu ostatnich dni seria katastrof w arsenałach i prochowniach niema bodaj podobnej sobie w kronikach. Niemal dzień po dniu nadchodzą wiadomości o wielkich eksplozjach, których ofiarami są dziesiątki zabitych i setki rannych. W okresie od dn. 24-go bym. wybuch w prochowni pod Rzymem jest piątym z kolei.

Papież Paweł III i Maretto

Papież Paweł III, będąc kiedyś w Ankonie i dowiedziawszy się, że mieszka tam pewien dowcipniś nazwiskiem Maretto, znany z przytomności umysłu, wezwał go do swego pałacu.

Po przeprowadzeniu z gościem krótkiej rozmowy o sprawach bieżących zapytał go papież, ile ma lat.

„Sześćdziesiąt" — odparł Maretto i, widząc niedowierzanie w oczach papieża, zdjął beret i ukazał swą białą jak śnieg głowę.

„Sześćdziesiąt?" — zdziwił się papież — sądząc z czarnej brody pańskiej, nie dałbym mu więcej, jak czterdzieści lat. Czym się tłómaczy ten kontrast?"

„Nie ma nic w tym dziwnego, Ojcze Święty, — przecież moja czupryna jest o dwadzieścia lat starsza od brody."

KRONIKA

Kalendarz dnia

1 Luty

Wtorek

Ignacego b. m., Brygidy
Słowiański: Żegota
Słońca wsch. 7.19, zach. 16.22.
Księżyca wsch. 7.10, zach. 17.49

Kronika historyczna:

1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu w wyniku wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem.
1733. Zmarł August II polski i saski król.
1919. Ugoda polsko—czeska w sprawie Śląska Cieszyńskiego w Paryżu.

Przysłowia ludowe:

Kiedy luty z wiatrami
Rychła wiosna przed nami.

Ciekawe wiadomości:

Najwyższym budynkiem Warszawy jest 16-piętrowy gmach „Prudential" 60 m.

Rady praktyczne:

Pierścionki przy myciu rąk należy zawsze zdejmować, bo bardzo się niszczą.

Złote myśli:

Tańsze srebro — droższe złoto!
A złoto gaśnie — przed cnotą.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

w tradycji kościelnej i ludowej.

Święto Oczyszczenia N. P. Marii nazywa się też Gromnicznym, z powodu świec w tym dniu poświęcanych i używanych.

Pochodzenie tego święta sięga jeszcze czasów pogańskiego Rzymu, kiedy to na chwałę bogom urządzano w miesiącu lutym hałaśliwe pochody z pochodniami. Papieże znieśli ten zwyczaj, zaprowadzając kościelną procesję po ulicach Rzymu ze świecami i śpiewami na cześć N. P. Marii.

Dzisiejsze święto Oczyszczenia N. P. Marii ustanowił w V wieku papież Salezy. W kilka lat później uroczystość ta przeszła do Konstantynopola, wkrótce zaś rozszerzyła się po całym świecie. Z Rzymu też rozszerzył się zwyczaj poświęcania świec czyli „gromnic" w dniu tego święta.

Ładny to i chwalebny zwyczaj. Jakże pięknie wygląda wtedy świątynia, kiedy tłumy pobożnych klęczą przed ołtarzem Pana, chyląc kornie głowy ku ziemi, a ponad nimi migają jasne płomyki gromnic, jak gdyby z ciał pochylonych płomienne modły szły ku niebu.

Znaczenie gromnicy, jak w ogóle wszelkiego światła podczas naszych nabożeństw, to przypomnienie słów Ewangelii o Chrystusie Panu: „Będzie światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego".

Świece te poświęcone znajdują się w każdym domu. Zapalają je podczas burzy i gromów, jako ochronę przed grożącym niebezpieczeństwem, przedewszystkim zaś z chwili konania jednego z członków rodziny, jako znak gotowości na śmierć. Konający trzyma zapaloną gromnicę, aby łaska Boża śmierć mu lżejszą uczyniła.

W domach magnackich rozdawano dawniej poświęcane gromnice między służbę i lud wiejski. Dzisiaj panuje zwyczaj zawieszania gromnicy na krzyż z palmą wielkanocną. Zdarzają się też i zabobonne nadużycia owej błogosławionej świecy.

Rzecz dziwna, że w myśli naszej kojarzą się ze świecą gromniczną najróżniejsze wspomnienia. I śnieżna zawieja z wyciem wilków i burza letnia z gromami i wreszcie.... śmierć.

„Święty Maciej zimę traci"

Miesiąc luty w tradycji ludowej.

W naszym klimacie miesiąc luty należy do najostrzejszych miesięcy zimowych. Starosłowiańska nazwa tego miesiąca dowodzi, że zawsze był to okres mroźny i ostry.

Bywają wypadki, że zima niestała i łagodna w grudniu, a nawet w styczniu, sroży się dopiero w lutym i biada temu, kto zawczasu nie zapatrzył się w opał ciepłe odzienie i mocne buty. Dlatego też mówi przysłowie: „Spyta luty, masz li — buty".

Miesiąc ten przechodził różne koleje. Z dwunastego miesiąca w roku stał się drugim, w reformie Cezara upośledzono go, czyniąc krótszym od innych miesięcy, a następnie wzgardzono nim zupełnie, zabierając mu jeszcze jeden dzień na korzyść innego miesiąca. Łacińska nazwa lutego „Februarius" pochodzi od „februare" — oczyszczać, jako, że u dawnych Rzymian poświęcony był uroczystościom oczyszczającym.

W lutym jest tylko jedno ważniejsze święto kościelne, t. j. święto Oczyszczenia N. P. Marii, zwane także Świętem Matki Boskiej Gromnicznej z powodu świec w tym dniu poświęcanych.

Z tym świętem wiąże się dużo prastarych zwyczajów, obrzędów i przysłowi, zwłaszcza na temat przyszłej pogody. Jeżeli w dniu M. B. Gromnicznej mrozu niema, jest to zapowiedzią późnej wiosny. Gdy przeciwnie mróz trzyma, mamy oznakę rychłego nadejścia pory wiosennej. Stąd też przysłowie:

„Gdy na Gromnicę z dachów ciecze,
Zima długo się przewlecze."

Najczęściej wierzą po wsiach, że „Gromnica — to zimy połowica". Dn. 3 lutego obchodzi się św. Błażego, patrona od bólu gardła. Tu i ówdzie święci się cienkie świeczki, zwane „błażejkami", którymi owija się chore gardło. Dn. 4-go „św. Weronika, słonko pomyka", a w dniu następnym św. Agaty święcą po wsiach chleb, sól, czasem wodę, które bronią od pożaru. „Sól św. Agaty od ognia strzeże chaty".

Ze św. Maciejem (24-go) dużo jest związanych przysłowi, jak n. p. „Św. Maciej zimę traci, albo ją bogaci." Gdy zaś kot w lutym na słonku się grzeje, musi w marcu iść na przypiecek.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Gardeja** (Garnsee). W wiosce Albrechtshof włamali się nocną porą złodzieje do chlewa rolnika Weidemanna i skradli 6 kur.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Pewien rowerzysta włożył fajkę do kieszeni i nie zauważył, że po pewnym czasie zapaliło się jego ubranie. Przechodnie zatrzymali go i pomogli mu ugasić płomienie.

— **Ostróda** (Osterode). Uczeń szkolny Horst Kl. z Ostródy wszedł na krę lodową na jeziorze Drwęcy. Kra się rozpadła i chłopiec wpadł do wody. Wypadek zauważono i pewien rybak wyratował lekkomyślnego chłopca.

— **Ełk** (Lyck). Aresztowano tu pewnego 50-letniego mężczyznę, ojca rodziny za czyny nieobyczajowe, popełnione z nieletnimi dziewczętami.

— **Pisz** (Johannisburg). Na posiadłości gospodarza Maks Seege powstał pożar, który zniszczył chlew wraz z martwym inwentarzem. W płomieniach zginęło 11 kur. Pożar spowodował pewien robotnik zatrudniony u gospodarza, gdyż palił on w chlewie fajkę i wysypał popiół na słomę w chlewie.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Cynty** (Zinten). Na autostradzie, niedaleko Cyntów zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Na rozgałęzieniu do Świętomieścia zderzyły się 2 samochody osobowe. Kupiec Fricke, liczący 30 lat i mieszkający w Królewcu doznał tak ciężkich okaleczeń, że zmarł. Trzy inne osoby doznały także poważnych okaleczeń.

— **Tylża** (Tilsit). Na torze kolejowym Tylża-Stołupiany znaleziono ciało noworodka. Poród dziecka nastąpił prawdopodobnie w pociągu i noworodek został wyrzucony przez otwór ustępu na tor. Policja wdrożyła śledztwo.

KRONIKA POGRANICZA

— **Złotów.** Wprowadzony zakaz przekraczania granicy, został w powiecie złotowskim zniesiony. Przejścia graniczne Kujań. Czyszkowo i Gronowo są znowu dla małego ruchu granicznego otwarte.

— **Człuchowo.** W wiosce Klausfelde zapalił Gustaw D. w sypialni w piecu, zamknął piec i położył się spać. Następnego dnia rano znaleziono go bezprzytomnego w łóżku. Żył jeszcze, wobec czego odwieziono go do szpitala, gdzie odzyskał przytomność. — Cieśla J. K. wracając z pogrzebu na rowerze do domu, został w drodze najechany przez samochód. Na szczęście doznał on tylko lekkich okaleczeń.

— **Wałcz.** Pewien mieszkaniec wioski Tuczno wracał pijany z wesela do domu. Następnego dnia rano znaleziono go martwego w rowie.

— **Dobrzyca,** pow. Wałcz. Kilkanaścioro drobnych dzieci ślizgało się onegdaj na cienkim lodzie stawu młyńskiego. W pewnym momencie 6-letni Resewitz załamał się i wpadł pod lód. W tym krytycznym momencie przyskoczył 10-letni Horst Scharnik i rzucił się na ratunek tonącemu, którego udało mu się z narażeniem własnego życia wyratować.

— **Głomsk.** W niedzielę, dnia 23 bm. urządziło miejscowe Tow. Młodzieży swą doroczną zabawę zimową. Zabawa była połączona z przedstawieniem p. t. „Noc na wymiarze". Ponieważ młodzież nasza jest znana, że zawsze dobrze odgrywała przedstawienia amatorskie, więc też sala zapełniła się szczel nie i wśród gości mogliśmy powitać Przewiel. ks. Patrona Domańskiego, kierownika Dzielnicy V. p. Maćkowicza, kierownika Zw. Tow. Młodzieży Jaroszyka i licznych miłych gości z Stawnicy, Złotowa oraz sąsiednich wsi. Aktorzy też rzeczywiście całkiem zadowolili publiczność, która im za doskonałą grę dziękowała rzęsistymi oklaskami. Wielką wesołość wywołał występ ucharakteryzowanych amatorów podczas zabawy. Za udatne przedstawienie należy się młodzieży uznanie i podziękowanie. Po przedstawieniu młodzież bawiła się z iście polską werwą i humorem aż do północy. Zabawę zakończono wspólnym odśpiewaniem pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Z DALSZYCH STRON

— **Berlin.** Z Heidelberg donoszą o niezwykłym wypadku śmierci ojca 9-ga dzieci, który w czasie obiadu połknął przez nieostrożność sztuczne uzębienie. Wszelka pomoc była spóźniona. Nieszczęśliwy udławił się, nim nadszedł lekarz.

— **Hamburg.** (Most-olbrzym.) Ogłoszono szczegóły dotyczące planu budowy wielkiego mostu przez Łabę w Hamburgu, który będzie jednym z największych mostów na świecie.

Wysokość jego wyniesie 177,5 m (katedra kolońska ma 160 m wysokości), długość 1250 m, rozpiętość środkowego łuku 700 m, szerokość 47 m.

Most będzie dwupiętrowy. Pierwsze ma służyć dla połączeń kolejowych, drugie dla komunikacji ulicznej.

— **Augsburg.** Straszny w swych skutkach wypadek spotkał w tych dniach 15-letniego parobka, zatrudnionego u jednego z gospodarzy pod Augsburgiem. W czasie krajania słomy walce elektrycznej sieczkarni pochwyciły rękę chłopca, obcinając ją po kawałku aż do ramienia. Nieszczęśliwa ofiara walczy w szpitalu ze śmiercią.

GŁOSY CZYTELNIKOW

Szanowna Redakcjo!

Gdy w tych dniach byłem u mego fryzjera (Polaka) zapytał on mnie, czy jeszcze abonuję „Gazetę Olsztyńską". Tak — odpowiedziałem, bo przyrzekłem gazecie dozgonną wierność. A pan? — zapytałem, sądząc, że on zaprzestał abonowania gazety. Tak, odpowiada, ale czy gazeta nasza w tym roku nie dała kalendarza? Naturalnie, że dała — odpowiadam. Była nawet notatka, zwracająca uwagę, że na święto Trzech Króli dołącza się Kalendarz Mariański. Jeżeli Pan tego kalendarza nie otrzymał, powinien Pan był reklamować. Dziś już za późno na reklamację, ale ponieważ nam zamiar napisać do gazety, wspomnę także o tym kalendarzu i jeśli Pan Redaktor będzie miał jeszcze kalendarze, bo przyśle Panu napewno — tak pocieszam mego znajomka. Wywiązuję się niniejszym z przyrzeczenia i proszę o przesłanie „Kalendarza Mariańskiego" na załączony adres.

Przy tej okazji dziękuję serdecznie za tegoroczny podarek „Kalendarz Mariański". Jest on niemniej piękny i ciekawy od jego poprzedników. Szczególnie zainteresował mnie opis Hiszpanii, gdzie jeszcze szaleje krwawa walka bratobójcza. Inne opisy w kalendarzu są także ciekawe i ładne. Ten piękny obrazek oprawiłem w ramkę. Zbieram sobie te kalendarze i mam ich 8 od roku 1931 począwszy. Chowam je dla chłopca, który w czasie wakacyj w domu chętnie je czyta. Sam też w nich lubię poszperać a szczególnie są mi miłe jako podarek od naszej przyjaciółki, kierowniczki i nauczycielki, jaką jest „Gazeta Olsztyńska" dla nas.

A teraz kończąc zasyłam Szanownej Redakcji i Wydawnictwu oraz Kubolkowi z pod Wartemborka miłe i serdeczne pozdrowienie.

(—) I. N.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 2 lutego 1938.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". **8.05** Dz. poranny. **8.15** Płyty. **9.25** Płyty. **10.00** Nabożeństwo. **11.30** Reportaż z życia. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Poranek symfoniczny. **13.00** Pog. aktualna. **13.30** Muzyka obiadowa. **14.45** Audycja dla wsi. **15.50** „Hokus pokus dominikus" — aud. dla dzieci. **16.05** Koncert kameralny. **17.00** „Z dziejów polskiej kawalerii lekkiej", odczyt. **17.15** „Wilcza noc" (W święto Matki Boskiej Gromnicznej) — aud. muzyczna. **17.50** „Dobre serce matki", pogad. **8.01** Muzyka taneczna. **19.25** Program na jutro. **19.30** Ostatni raz kolendy. **19.45** Zbiorowe wiad. sport. **20.00** Melodie taneczne na instrumentach solowych. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** „Wizyta u lekarza" — skecz. **22.00** Muzyka taneczna. **22.55** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

8.15 Koncert rozrywkowy. **9.15** Sonaty — płyty. **13.00** „Życie kulturalne Gdyni", felieton. **18.25** Koncert rozrywkowy. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. **23.00** Tańce i piosenki.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1936.

W styczniową — noc Weterani 1863 r. opowiadają

Rok 1863...

W mroźną styczniową noc w kurytarzu mieszkania Andrzeja Listka rozległ się odgłos kroków. Ciężkie buty rosyjskich żołnierzy uderzały głucho o ściany przedsionka. Otrzepywali je w ten sposób ze śniegu.

W pokoju w łóżkach niespokojnie poruszyły się trzy postacie. Z pod kołdry wysunęła się twarz z wylęknionymi oczyma. Wzrok jej padł na drzwi, z poza których dochodził coraz głośniejszy tupot..

— Odczyniat' dwiery!!!

Od łóżka oderwała się ciemna sylwetka i drżącą ręką otworzyła drzwi. W miejscu ukazała się olbrzymia postać carskiego żołdaka:

— Ubierać się!

Trzej młodzieńcy pośpiesznie wkładali na siebie nędzne wyszarzałe ubrania. Żandarm spoglądał z zadowoleniem. Jeden z tych młodzieńców był jeszcze tak młodym, że nie należałoby go zabierać. To też żandarm podszedł do niego:

— Ty malczyk ostańsia...

...Oczy weterana Andrzeja Listka zaszkliły się. Dalej opowiadać było mu trudno. Odetchnął głęboko starczą piersią. Po chwili z trudem, prawie półszeptem, ciągnął dalej:

— ...Powiedzieli, że za młody, że nie wezmą, cóż miałem robić sam w domu, uciekłem do lasów. Tam przyłączyłem się do oddziałów powstańczych. Brałem udział w dziewięciu potyczkach. Którejś nocy Moskale napadli na nas i zaczęli przeć w kierunku Krakowa. Koło Sandomierza zaskoczyli nas kozacy i wtedy wzięli mnie do niewoli. Siedziałem cztery miesiące w więzieniu, a później mieli wysłać na Sybir... Nie pamiętam jak to było ale jakoś wypuścili...

Starcza pierś zaczęła oddychać szybciej. Wyblakłe oczy wyrażały jakąś zadumę, jakby chciały sobie odtworzyć wizję zmierzchłej przeszłości, wizję młodzieńczych walk o wolność. Na czole ukazały się zmarszczki.

Nie, nie pamięta już — to przecież tak dawno...

— „Dopiero pod Plewkami kozacy mnie złapali, zabrali do pułkownika a ten wypytywał mnie skąd ja, z jakiego oddziału, ilu nas było, kto dowodził, dokąd oni poszli itp. Kiedy mu na żadne pytanie nie odpowiedziałem, wtedy kazał bić i groził, że rozstrzelają. Później zabrali do więzienia do Łomży. Mówili, że już pójdę na Sybir. Czekałem.

Aż pewnego dnia wypuszczają mnie na wolność. Nie wiedziałem dlaczego. Potem dowiedziałem się, że pewien oficer rosyjski znał mego brata i jak usłyszał, że ja się Malewski nazywam, postanowił mnie obronić. Zniszczył więc papiery, świadczące o mojej służbie w oddziałach powstańczych, a później namówił wszystkich oficerów, żeby bronili, więc poszli do pułkownika i jakoś mnie uratowali".

— Nie pamięta pan nazwiska swego zbawcy?

Zamyślił się. Siwą głowę oparł na drżącym ręku. Myślał długo. W końcu spojrzał mi w oczy i potrząsnął głową.

Nie, on również nie może już sobie przypomnieć. W jego pamięci zatarły się już obrazy dawne. Ale je wydobyć z mgły zapomnienia, trzebaby dużej pracy mózgu. Za dużo, jak na te siły, które zostały. Nie pamięta też, który to z kolegów z 5 klasy gimnazjalnej wydłubał oczy w portrecie carskim.

Resztę wspomnień pochłonął mrok czasu.

*

...A jednak doczekali. Niewielu ich zostało, ale tych niewielu jako dokument historyczny, jako legenda bohaterskich walk o wolność, stanowi potęgę.

A czy otrzymali nagrodę za swoje trudy?

Nie może być lepszej nagrody, jak zdobycie tego, o co się walczyło, jak osiągnięcie swego celu, jak spełnienie marzeń.

Otrzymali Wolną Polskę — i to dla nich stanowi nagrodę największą.

Kim jest Stalin?

Pytano Bernarda Shaw z okazji Nowego Roku — jak donosi „Daily Herald" — co sądzi o wybitnych ludziach dzisiejszego świata. Zagadnięty co myśli o roli kierowniczej Stalina, odpowiedział:

— Ja go znam. Rozmawiałem z nim — powiedział B. Shaw — w czasie mego pobytu w Sowietach. Już wówczas odczułem, i to wrażenie zachowuję po dziś dzień, że niestety Stalin sam nie wie, dokąd Rosję prowadzić... Mylą się ci, którzy mniemają, że ten genialny Gruzin z góry nakreślił sobie gotowy szablon, w który chce swym uporem i swą stalową wolą wtłoczyć w potężną Rosję... Wierzcie mi, że to Rosja prowadzi Stalina, Rosja wykolejona przez głupców-doktrynerów, których teorie w praktyce okazały się nie do zrealizowania. Rosja w czasie rewolucji październikowej została zepchnięta z właściwej sobie drogi na manowce obcej doktryny. Wywołało to w masach żywiołowe wstrząsy. Dotąd leje się krew, teror szaleje, ale w tych paroksyzmach cierpienia dusza rosyjska oczyszcza się, odrzucając stopniowo obce naleciałości. Dokąd Rosja zmierza, trudno to jeszcze określić, ale w każdym razie końcowy etap tego cyklu przemian, jakie tam zachodzą od 20 lat, prawdopodobnie nie oędzie miał nic wspólnego z klas. marksizmem lub nawet leninizmem. Nie będzie to ani „faszyzm" ani „demokratyzm" o typie europejskim ale jakiś nowy, nieznany dotąd typ organizacji państwowej.

Podobną opinię w „La Belgipue" zamieszcza znawca dzisiejszej Rosji A. Dmitrieff. „W ostatnich czasach — pisze on — cała władza koncentrowała się w rękach Stalina i G. P. U.. Sytuacja obecna przedstawia się w ten sposób, że Jeżow, przywódca G. P. U. straszy Stalina coraz to nową groźbą kontrrewolucji i w ten sposób wywiera na wyobraźnię i wolę dyktatora olbrzymi wpływ — a jednocześnie, podlegając mu formalnie, zmuszony jest ustępować decyzji Stalina... Wiadomo jednak z doświadczenia dziejów, że tam gdzie narzędziem władzy dyktatorskiej staje się wyłącznie policja, tam już odbywa się początek końca reżimu.

Wydaje się, że z chwilą załamania się systemu Stalina, Sowiety przejdą nowy gwałtowny wstrząs, który je przerzuci na zupełnie inną orbitę wydarzeń, nie wiele mających wspólnego z socjalistycznym doktrynerstwem. Jeżeli marksizm na gruncie zachodnio-europejskim doprowadza w praktyce do takiej korupcji, jaka się objawia np. w rządach „Frontu Ludowego" we Francji — to tym bardziej na podłożu psychiki wchodniej, półazjatyckiej, jaką się odznacza ludność Rosji, socjalizm musi siłą rzeczy przekształcić się w karykaturę życia zbiorowego... W każdym razie przyszła Rosja ustrojowo nie będzie podobna do żadnego z państw zachodnio-europejskich".

Tajemnicę przyszłości Sowietów próbuje również przeniknąć sławny francuski slawista Jules Legras, który ogłosił świeżo sensacyjną książkę o duszy rosyjskiej. Zdaniem jego, taktyka Stalina nie ma sobie równej w dziejach. Jest to szczyt tego psychicznego nastawienia, które Rosjanie zowią „samodurstwem" (okpiwaniem samego siebie). Stalin dobrze rozumie, że z najważniejszych „klasycznych" koncepcji Lenina pozostały obecnie w Sowietach tylko strzępy, a pomimo to sugestionuje on masy, jakoby był najwierniejszym wykładowcą nauki „mistrza" Lenina. Stalin kazał zarżnąć wodzów i pionierów bolszewizmu, innych uwięził lub przepędził (Trockiego, Zinowiewa Radka, Bucharina, Karachana itd.) a jednocześnie stwarza pozory, że w dalszym ciągu w Sowietach realizuje się klasyczny program „rewolucji październikowej"... Stalin wytrzebił najwybitniejszych bolszewików dawnej daty nie tyle z osobistej ku nim nienawiści, ile że czuł, iż przez swe zaślepione doktrynerstwo tamuje naturalną ewolucję Rosji. Miał on do wyboru: albo solidaryzować się z tymi doktrynerami i razem z nimi zostać zmiecionym przez nowe dążenia mas rosyjskich, wydobywających się za wszelką cenę z obcych sobie ram doktryny Marksa — albo płynąć z potężniejącym prądem nowym, który w oczach naszych przetwarza Sowiety w jakiś nowy ustrój o typie nowokapitalistycznym.

Zemsta czterdziestu siedmiu samurajów

Do najbardziej uświęconych nawet przez prawo oficjalne, zwyczajów Japonii należy zemsta. Nawet w kodeksie czytamy: „Ktokolwiek ma spełnić sąd kryminalny, który nie może stawiać mścicielowi żadnych przeszkód w przeciągu pewnego czasu, zabrania się tylko wielkiej zemsty t. j. zabicia wroga i całej jego rodziny jednocześnie". Na tle zemsty osnute są przeważnie sztuki dramatyczne japońskie i legendy. Jedną dla przykładu przytaczamy.

Minister Kotsuku znieważył raz młodego samuraja Asano, który w gniewie dobył sztyletu, lecz rzucił nim tak niezręcznie, że ranił tylko ministra. Rzuciły się straże na śmiałka, zakuto w kajdany młodego pana Asano i wtrącono do więzienia. Minister żądał kary śmierci na śmiałka. Wyrokiem sądu Asano miał się pozbawić sam życia, jak przystało samurajowi przez harakiri, czyli wyprucie wnętrzności.

Zmarł młody pan Asano w obecności swych czterdziestu siedmiu przyjaciół, którzy zaprzysięgli niegodziwemu ministrowi śmiertelną zemstę. Zląkł się minister i kazał strażom dzień i noc czuwać w okół swego pałacu, by nie dostał się do jego komnat żaden z przyjaciół Asana. Czterdziestu siedmiu samurajów daremnie czekało na sposobną chwilę. Jeden z nich, najstarszy wiekiem, zwany Kurano rzekł: Musimy się oddalić z miasta i rozproszyć po kraju, ale znów się spotkamy, by wykonać zemstę, gdy nadejdzie pora. Dam wszystkim o tym znać.

Przyjaciele rozeszli się w różne strony. Mijały lata. W krainie Nipponu rozeszła się wieść, że Kurano hula i pije, na prawo i lewo rzuca pieniędzmi, szaleje, zapomniawszy o zemście.

Wieści te bardzo uspokoiły bojącego się o swe życie ministra, Kotsuku, który już nie przestrzegał takiej ostrożności, odprawił straże od swego pałacu i nieraz sam opuszczał swą siedzibę.

Na to tylko czekał Kurano. Pewnego dnia wysłał swego syna do towarzyszy z wezwaniem, że godzina zemsty nadeszła i by stawili się za dni dwanaście w Yeddo, gdzie przebywał minister. Przyjaciele przybyli tak jak im rozkazał Kurano i zaskoczywszy Kotsukę odcięli mu głowę. A później zgromadzili się przed świątynią i czekali, aż o wschodzie słońca nastąpi jej otwarcie.

O świcie przybyli kapłani-bonzowie, a wówczas rzekł do najstarszego z nich Kurakao:

— Bracie, przyjmij złotą rękojeść mojej szabli i otwórzcie bramę grobowca towarzyszom Asana, by mu mogli powiedzieć, że już dokonali przyrzeczenia i sprawiedliwości stało się zadość.

Bonzowie usłuchali. Otworzyli bramę i odeszli. A gdy wrócili w grobowcu znaleźli 47 trupów — to mściciele, chcąc uczcić swego przyjaciela po dokonaniu zemsty sami pozbawili się życia. Wszyscy obywatele Nipponu pamięć ich czczą od wieków, pielgrzymi z najod ɫlejszych wieków śpieszą, by modlić się u ich grobowca, gdyż oni na prawdę wiedzieli, jak wielką jest cena przyjaźni i jak wielki obowiązek mściciełi.

Europa fabrykuje kość słoniową

dla Bliskiego Wschodu — Tajemnice arabskiego sklepu

Dzisiaj, kledy mamy syntetyczne kamienie szlachetne i perły, nie może nie być także sztucznej kości słoniowej. Naśladownictwa są tak znakomite, ż nawet znawcy bywają w błąd wprowadzani. — Sztuczna kość słoniowa wykazuje charakterystyczne żyłki naturalnej, posiada tę samą wagę, naśladuje w połysku brunatnym pożółkłe od starości wyroby z kości prawdziwej.

Na Wschodzie wszędzie handluje się wyrobami z kości słoniowej. Kto się znajdzie na Victoria-Street w Kolombo (Ceylon), na placu w Bombaju lub Port Sudan, na skwerze portowym w Singapore, spotka się z pewnością z kolorowym dżentelmenem, trzymającym w ręku prześliczną rzeźbę z kości słoniowej i żądającym za nią nieprawdopodobnie wysokiej ceny. Cenę można w danym razie zdusić, gdyż każdy wie, że „rabaty" są tam ogromne, ale zagadka, czy wyrób jest z prawdziwej kości słoniowej, pozostaje nierozwiązana.

Tak czy owak, losy snycerzy, spod których rąk wyszły te dzieła sztuki, są przeważnie zawsze tragiczne. Oczy ich męczą się nad tą subtelną robotą — artyści tracą wzrok. Chińczycy posiadają całą literaturę o tych rzeźbiarzach w kości, którzy pozostawili nam dzieła sztuki nieocenionej wartości. Historia o Senie, snycerzu z Kantonu, który zaniewidział, kiedy dzieło jego nie zostało jeszcze wykończone i wraz z nim rzucił się do morza, jest jedną z tych niezliczonych historyj.

Nie bez pewnego tragizmu odbywa

Nie ma żadnych różnic między Polakami. Nie istnieje nic, coby mogło tę zgodę zakłócić, miłość przytłumić, wiarę złamać, przyjaźń zachwiać, rodzinę naszą rozbić...

Wierzymy od pokoleń w nasze posłannictwo narodowe i że ono za wszelką cenę wypełnione być musi.

się także handel przedmiotami z kości słoniowej. Kto kiedykolwiek był w Port-Said, otrzeć się musiał o sklep Hassana. Mówił on kilkunastoma językami, miał wiek zupełnie nieokreślony i handlował wszystkim: tandetnymi widokówkami, haszyszem, opium i kradzioną biżuterią, perłami japońskimi, papierosami i aparatami fotograficznymi, no i oczywiście także wyrobami z kości słoniowej. W sklepiku swoim w pobliżu portu, miał on zawsze bogatą kolekcję cennych rzeźb Wschodu, stare wyroby indyjskie, nowoczesne japońskie, a przede wszystkim owe chińskie dzieła mistrzowskie, które wykonane są z taką dokładnością i z takim artyzmem, że trudno pojąć, iż to jest dziełem rąk ludzkich. Lecz i tutaj nasuwa się pytanie, czy to aby wszystko prawdziwe? Lecz Hassana taka wątpliwość wprowadza w prawdziwy szał, że ktoś śmie podawać w wątpliwość jego znajomość rzeczy. Wypada on ze sklepu na ulicę i w tej samej chwili klienta otacza zgraja czarnych opryszków, którzy go wymyślają w najrozmaitszych językach.

— No tak — broni się gość, — ale gdzież tu w pobliżu Port-Said są pracownie, w których wykonuje się te prześliczne rzeczy? To wszystko szwyndel. Są to przedmioty wykonane w Europie i tutaj wystawione na sprzedaż, ażeby im nadać pozory prawdziwości.

Przez chwilę panuje przerażenie, ale zaraz podnoszą się dzikie krzyki: — Tutaj wprawdzie nie ma fabryk, ale w Sudanie, Khartunie, tam stoi jedna obok drugiej. A gdy gość odpowie, że w Khartunie takich zakładów nie ma, chór wrzeszczy, że są widocznie jeszcze dalej, w Omdurman, ale mimo to wszystko jest prawdziwe i że każdy wolałby się dać raczej zastrzelić, niż handlować podrabianą kością słoniową. A jeden z bandy zaczyna zaraz opowiadać, jakto na własne oczy w Omdurmanie widział olbrzymi ząb słoniowy — ot taki — na 3 m. Ale i w Omdurmanie dowiadujemy się, że nie ma tam żadnych pracowni kości słoniowej, ale że są takie niezawodnie w Wadi-Halfa, nad granicą Egiptu.

Ostatecznie gość daje za wygrane i przestaje dociekać pochodzenia prawdziwych wyrobów z kości słoniowej.

A przecież Hassan ma w swoim sklepiku cudowne rzeczy: puzderka i kasetki o artystycznie rzeźbionych bokach i wiekach, wydrążone kule, wsuwane jedne w drugie, po 20 i 30 sztuk, całe zęby zasiane rzeźbą, uśmiechnięte postumenty Buddy, pożółkłe od wieków, wspaniałą rzeźbę, przedstawiającą jakoby katedrę mediolańską, sztylety, kolie, kwiaty. W głębi sklepu siedzi stary Hindus i rzeźbi kawał kości. Każdy klient może się tej mozolnej pracy przyjrzeć.

Za jego pracę daje mu Hassan nędzne utrzymanie i kąt pod dachem na spoczynek. Hassan otrzyma za tę sztukę od jakiego bogatego Amerykanina 100 dolarów albo więcej. Amerykanin odda ją zbieraczowi z wielkim zyskiem, gdyż chodzi tutaj przecież o rzeźbę, mającą przeszło 300 lat. Wreszcie stwierdzi jakiś ekspert, że to wcale nie kość słoniowa, tylko imitacja, warta zaledwie kilkanaście dolarów.

Kość słoniowa, to piękna rzecz. Ale dokoła niej snuje się dużo tragizmu, tak jak dokoła innych, piękniejszych rzeczy.

Obserwatorium meteorologiczne

na Kasprowym Wierchu w Tatrach

Szybki rozwój meteorologii w drugiej połowie 19 wieku niewątpliwie był spowodowany faktem, że obserwacje, których dawniej dokonywano jedynie w nizinach, poczęto również prowadzić na większych wysokościach nad poziomem morza. Szczególną rolę odegrały tu obserwatoria meteorologiczne wysokogórskie, które poczęto zakładać w Europie przeważnie w latach osiemdziesiątych ub. stulecia. Wówczas — to powstały obserwatoria w r. 1881 — na Pic du Midi w połud. Francji (2860 m), w roku 1882 na szczycie Saentis w Alpach Szwajcarskich (2504 m), w roku następnym — Ban Nevis w Anglii (1434 m), w roku 1886 — na szczycie Sonnblick (3106 m). W roku 1890 wybitny badacz szwajcarski Vallot zorganizował obserwatorium na Mont Blanc na wys. 4358 m, będące najwyżej położoną placówką obserwacyjną w Europie. W 10 lat później powstają jednocześnie dwa obserwatoria wysokogórskie: na Śnieżce sudeckiej (1603 m) i na Zugspitze w Alpach bawarskich (2964 m). Należy dodać, że rozległe badania klimatu górskiego, zwłaszcza świetlnego, przeprowadziło obserwatorium meteorologiczne w Davos na wysokości 1600 m założone i prowadzone przez wybitnego badacza C. Docno.

Wojna światowa przerwała na jakiś czas powstawanie nowych placówek tego rodzaju. Dopiero w trzecim dziesięcioleciu zostaje zorganizowana w Arosa (Szwajcaria) na wysokości 1900 m nowa placówka dla badania świetlnego kierowania przez Goetza. Obserwatorium to dało się poznać zwłaszcza z rozległych prac nad ozonem atmosferycznym.

Polska choć posiada góry, nie miała dotychczas obserwatorium wysokogórskiego. Najwyżej położoną była stacja meteorologiczna na Hali Gąsienicowej w Tatrach (1520 m), która oczywiście nie mogła spełniać roli placówki naukowej. Potrzebę takiej placówki odczuwano w Polsce oddawna, zwłaszcza w związku z międzynarodową wymianą sprawozdań meteorologicznych dla celów przewidywania pogody. Międzynarodowa organizacja meteorologiczna, do której należy i Polska, niejednokrotnie wskazywała konieczność zakładania posterunków obserwacyjnych w górach, a zwłaszcza w łańcuchu karparckim. Obecnie postanowiono wznieść obserwatorium na szczycie Kasprowego Wierchu. Budynek obserwatorium na Kasprowym Wierchu jest złożony z 13 pomieszczeń. Linia telefoniczna, jaka go łączy z Zakopanem, pozwala niezwłocznie przesyłać poczynione obserwacje drogą telegraficzną do Warszawy, gdzie są wyzyskiwane dla celów przewidywania pogody. Prócz tego obserwatorium pełni służbę dla celów lotniczych, przesyłając depesze o warunkach lotniczo - meteorologicznych. — Obserwatorium prowadzić też będzie, poza normalną służbą meteorologiczną stystematyczne badania w kilku dziedzinach fizyki atmosferycznej. — Przede wszystkim uwaga personelu obserwatorium będzie zwrócona na promieniowanie słońca i nieba, które na wysokości Kasprowego Wierzchu (1988 m) osiąga znaczne natężenie nie tylko latem, ale również w ciągu zimy dzięki znacznej przejrzystości powietrza i zmniejszonemu ciśnieniu. Oddzielne studium będzie poświęcone promieniowaniu ultrafioletowemu, które na szczytach Tatr osiąga b. znaczne natężenie, wywołując szereg efektów fizjologicznych.

W obserwatorium na Kasprowym Wierzchu zamierzone są także badania specjalne m. in. nad właściwościami wiatru halnego. W przygotowaniu są również prace nad widmem słonecznym w celu oznaczania pary wodnej w atmosferze, a także nad ozonem znajdującym się w najwyższych warstwach powietrza. Projektowane są też spostrzeżenia nad promieniowaniem kosmicznym.

Gmach niezliczonych tragedii

Więzienie „Saint Lażare" w Paryżu

Wkrótce zniknie z powierzchni słynne więzienie kobiece Saint-Lazare w Paryżu. Ponury ten gmach, liczący blisko 800 lat istnienia, zostanie całkowicie zburzony ustępując miejsca blokowi budynków nowoczesnych. Ma on za sobą urozmaiconą przeszłość, ongiś służył jako szpital, później był siedzibą zakonu, wreszcie przeznaczono go na więzienie. W jego murach rozegrała się znaczna część historii Francji i rozstrzygnęły losy nielicznych jednostek. Jest też człowiek, który całe życie poświęcił badaniom dziejów Saint-Lazare. Dr. Brizard pełni w nim od 30-tu lat służbę lekarza więziennego, znał wszystkie wybitniejsze jego lokatorski, niejednokrotnie był świadkiem ich stracenia, zebrał mnóstwo materiałów i zamierza obszernym dziełem utrwalić pamięć słynnego więzienia.

Dr. Brizard stwierdził, że w okresie Wielkiej Rewolucji mury więzienia Św. Łazarza mieściły 1400 arystokratek i innych kobiet oskarżonych o przestępstwa polityczne. Przeszło połowa ich zginęła pod gilotyną, ale przeważnie nie wiedziały, jak tragiczny los ich czeka. Uwięzione w tym gmachu traktowano stosunkowo nieźle, pozwalano im nawet zabawiać się muzyką i tańcem na dziedzińcu więziennym. Utrzymywano je w nadziei rychłego zwolnienia, te jednak, które z więzienia wyprowadzono, szły nie na wolność, lecz na śmierć.

Znacznie później przybywały tu bohaterki sensacyjnych procesów okresu przedwojennego, panie Steinheil i Humbert. Piękna Meg, jak zwano Steinheilową, oskarżona o zamordowanie męża i matki, przez szereg miesięcy śledztwa doprowadziła do rozpaczy władze policyjne i sądowo-śledcze coraz nowymi niespodziankami. Ciężkie poszlaki miano przeciwko niej, lecz piękna Meg umiała z szatańską zręcznością wikłać wszelkie nici śledztwa i wreszcie sąd przysięgłych musiał ją uwolnić dla braku dowodów. Owacyjnie witana przez publiczność opuściła więzienie Św. Łazarza, po czym zasypywano ją ofertami małżeńskimi. Została wreszcie w Anglii żoną bogatego lorda.

Pani Humbert przez dziesiątki lat prowadziła książęcy tryb życia, aż wreszcie musiała opuścić wspaniały pałac i osiedlić się na czas dłuższy w Saint Lazaire. Nazywano ją największą oszustką na świecie. Majątek, który zdobyła tą drogą w ciągu szeregu lat, obliczano na okrągłych sto milionów franków złotych. Była u Św. Łazarza godną poprzedniczką innego kobiecego „geniusza finansowego", słynnej żydowskiej bankierki Marty Hanau, która również ograbiła naiwnych na grube miliony.

Najprzykszejsze wrażenie sprawia ta część więzienia, którą popularnie nazywają menażerią. Cele ciągną się tam po obu stronach korytarza oddzielone od niego tylko kratami, a jedne od drugich murami. Wygląda to istotnie jak klatki menażerii. Podczas wojny więziono w tych celach kobiety przyłapane na szpiegostwie na rzecz wroga tak, aby były pod nieustannym nadzorem. Najsłynniejsza z nich, Mata Hari, otrzymała jednak obszerniejszą i wygodniejszą celę. Spędziła ona w Saint Lazare dziewięć miesięcy, wykazując zdumiewającą wytrwałość nerwową. Dowód zaś największego hartu złożyła w chwili, gdy dr. Brizard przyszedł w towarzystwie majora Julien oznajmić jej, że nazajutrz rano zostanie stracona. Popisywała się właśnie przed dozorczynią swym ulubionym tańcem. Przerwała go i prosiła, aby mogła pójść na mszę do kaplicy. Idąc na rozstrzelanie ustroiła się jak mogła najstaranniej i na progu celi rzekła: „Chodźmy na mój ostatni taniec". Nie pozwoliła zawiązać sobie oczu i wykazała właściwie więcej opanowania od dwunastu żołnierzy plutonu egzekucyjnego. Ci byli tak zdenerwowani, że tylko dwie kule dosięgły celu. Jedna trafiła tancerkę w nogę, druga w serce, zabijając ją na miejscu.



Pierwsze Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne na Kasprowym Wierchu.

Onegdaj odbyło się poświęcenie przez kapelana przybocznego Pana Prezydenta R. P. ks. dziekana Humpolę pierwszego w Polsce Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego, zbudowanego na wysokości około 2 tysięcy metrów na Kasprowym Wierchu w Tatrach. W uroczystości inauguracji Obserwatorium wziął udział minister Komunikacji Ulrych, wiceminister Bobkowski, Dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego dr. Blaton, oraz reprezentujący świat naukowy profesorowie Uniwersytetów.

Fragment z uroczystości otwarcia Obserwatorium przez p. ministra Ulrycha przez symboliczne uruchomienie samopiszącego wiatromierza.